

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gaszdecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. w Radomsku „ Olszewski Michał
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

JÓZEFA ŻARSKIEGO

poleca:

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.

Materiały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne. Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie. Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne. Oliwy nicejskie (Vierge), na flaszki i fanty, Malagą do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór. Ekstrakt, Esencje octowe, Ocet stołowy Spiesza i winny. Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa. Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemysle.

(7-3)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

S. H. CIESIELSKI

ŁÓDŹ

Zastępca Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego i Fabryki Tektur Inżyniera J. Spornego, poleca:

Asfalt (mastie) tekturę do krycia dachów od rs. 2 kop. 25 za rolę; **lak asfaltowy**, **smołę** oczyszczoną; **bitum** i **gudron**; oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie powyższego Towarzystwa wchodzące jako to:

1) Krycie dachów z zupełnym wykończeniem od 15 kop. za łokieć □—2) Wylwanie włoskim asfaltem od 85 kop. za lok: □—3) Izolacje asfaltowe dla usunięcia nazawsze wilgoci, oraz układanie chodników, rynsztoków i **burt betonowych**.

Łaskawe oferty na zamówienia przyjmuje u siebie w Łodzi, ulica Piotrkowska № 264 dom S. Wiślickiego, lub u W-go W. Zaleskiego w „Petrokowie.”

(0-1)

POLWARCZEK

Włók 3 z księgą hipoteczną. Zasiw, — inwentarz budowle w dobrym stanie do sprzedania 10 wiorst od kolei. Wiadomość przez **Nowo-radomsk w Katarzynowie lit. A.**

(2-1)

Poszukuje się **nauczyciela kaligrafii** do zakładu naukowego mekiego w „Petrokowie.” Wiadomość w domu W-go **Popowskiego** przy ulicy Odeskiej.

(6-1)

Przyjmują się zamówienia

NA BUKIETY

W cenie od **kop. 50** do **rs. 20** w ogrodzie przy Alei Aleksandryjskiej. Na droższe bukiety pożądane są wcześniejsze zamówienia.

(3-2)

MEBLE

i rozmaite sprzęty gospodarskie

DO SPRZEDANIA

w domu Olszewskiego, gdzie Zarząd Dóbr Rządowych, w mieszkaniu na pierwszym piętrze.

(3-3)

Do wynajęcia od Ś. Jana

pięć pokoi z kuchnią, przedpokojem, piwnicą, drwalnią, górą—w domu W-jej Babińskiej, przy Alei Aleksandryjskiej. **Tamże pokój z kuchnią.**

(3-3)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składowania przedpłaty na **Tydzień** za kwartał III-ci roku 1886, Redakcja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał **rs. 1 k. 10,**
„ pół roku „ **2 „ 20,**
„ rok „ **4 „ 40.**

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej; niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie żyją sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczekaniu, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. *W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.*

MY i NIEMCY.

Gdy Piotr Wielki, okryty wawrzynami zwycięstwa pod Poltawą, ugaszczal w swym namiocie zabranych w niewolę generałów szwedzkich, wyrzekł przy pierwszym toaście pamiętne wyrazy: „piję za zdrowie moich nauczycieli Szwedów”.

Zaiste wielki ten monarcha był bardzo pojętym uczniem, skoro tak szybko rozumiał, że wiecznie na ławie szkolnej siedzieć nie można. Gdybyśmy zapytali potę-

znego władcy, dlaczego tak wcześnie już dziękował swym nauczycielom za kosztowne lekcje, zapewne odpowiedziałby nam: 1) za naukę drogo płacić trzeba i 2) uczeń prowadzony na pasku przez nauczyciela aż do wieku dojrzałego, musi nareszcie zniedołężnieć.

Ażebymy uniknąć podejrzenia o „kalanie własnego gniazda” pominiemy cały szereg wspomnień historycznych, o polsko-pruskich stosunkach, a więc nie będziemy wliczać wszystkich pedagogów krzyżackich, którym tak długo a słono płaciliśmy za lekcje, jedynie dzięki naszemu niedołęztwu i osławionej „niejednomyślności”. Obrońcom polityki naszej pruskiej w przeszłości, gotowi nawet jesteśmy przyznać, że dotychczasowe wykłady komturów pruskich były dość ciemne i zawile, i może skutkiem tego nasi przodkowie żadnej korzyści z tej nauki osiągnąć nie mogli.

Z głębokim smutkiem jednak musimy wyznać, że i dziś nie czynimy żadnych prawie postępów—choć „żelazny, wielki i genialny” mistrz wykładu nam swą naukę tak wyraźnie, jasno i pogładowo, że sami zdumiewamy się nad jej prostotą; pominałszy bowiem wszystkich prawdziwych i fałszowanych Wołyniaków, Kościelskich i nie liczących emerytów, rozmyślających długo i głęboko nad doniosłością takich wypadków, jak poklepanie po ramieniu ks. Jażdżewskiego lub kancelarskie kichnięcie—pominawszy, mówię, tych panów—dla przeciętnego człowieka, rozumiejącego, że Bismark kicha zawsze, ilekroć doznaje podrażnienia w nosie, a klepie przyjaciół po ramieniu, gdy z nimi poufale rozmawia—jednym słowem dla nas wszystkich, ostatnie lekcje wielkiego pedagoga są bardzo jasne i zrozumiałe.

Uczyńmy pobieżny przegląd czynów i wyrazów, któremi odpowiedzieliliśmy i jeszcze odpowiadamy na banieje pruskie i ucisk naszych braci z nad Warty, aby się ze smutkiem przekonać, jak odległa jeszcze od nas jest chwila wychylenia pucharu za zdrowie nauczycieli i jak nieprędko jeszcze będziemy mogli śmiało wyciągnąć do Prusaków rękę po świadectwo dojrzałości...

Gdy dziesiątki tysięcy naszych braci brutalnie wyrzucono z ojczystej ziemi; gdy wielka część tych ludzi idzie powiększać ponure szeregi londyńskiego i paryżkiego biedactwa; co czyni nasza „potęga” prasa? Rozumie się, przedewszystkiem wzywa białych tułaczy nad Wisłę, Pilicę, Bug i Narwę, a zarazem gorąco i serdecznie przemawia do nas, mających jeszcze dach nad głową i kromkę chleba, abyśmy się naszą biedą z wygnańcami podzielili... Ale czy kto z naszych możnych doradzał tułaczom, aby współzawodniczyli z Prusakami w Warszawie, Łodzi, Tomaszowie i wielu innych centrach fabrycznych? Nie! my pozwalamy wygnańcom poznańskim targać swe siły w konkurencji z robotnikiem angielskim i francuskim. Jeśli przypuszczamy, że nasz robo-

tnik nie wytrzyma w konkurencji z pruskim, to wprost śmiesznem jest oczekiwać, aby wygnańcy mogli wyżyć we Francji lub Anglii.

Wiadomo przecież, że każdy nowy ładunek Chińczyków w porcie San-Francisco przeraża yankes'ów do tego stopnia, że od swego rządu domagają się ograniczenia tego napływu. Prawda, iż Chińczycy mają nad Amerykanami tę wyższość, że mogą taniej od nich pracować, ale tego nauczyli się przecież w skutek ciężkich warunków bytu we własnym kraju; a ponieważ podobne prawie warunki skutkiem prześladowań pruskich wytworzyły się nad Wartą, przeto nie płonną może mamy nadzieję, że wygnańcy z Prus odegraliby u nas rolę wytrwałych Chińczyków, tembardziej, że powinni by tutaj znaleźć do poparcia, którego synowie Państwa Niebieskiego nad Sacramento nie znajdują. Prawda, że u nas co większe i bogatsze fabryki są w ręku Niemców; ale niezaprzeczonem także jest faktem, że kapitalista nigdy nie liczy się z narodowością, lecz z droższą lub tańszą pracą i—wybiera tę ostatnią.

Nietylko, że takich głosów dotychczas w naszej prasie nie słyszeliśmy, ale, o ironijo! znaleźli się, pomiędzy galicyjskimi mężami od pióra, pisarze, co w lojalności pruskiej mogliby z samym Pindterem rywalizować, a ich artykuły in extenso nadawałyby się do Norddejerkerki. Ci lojalni panowie urbi et orbi głosili długie wywody o szkodliwości dla państwa pruskiego „polskiej hołoty” i bezwstydnie radzili społeczeństwu, aby przez jałmużnę załatwiło się z tą „hołotą”!!!

Czy pisma nasze postawiły pod pręgierzem opinii naszych wygnańców muz, którzy wówczas, gdy „polską hołotę” kopano obcasami, skwapliwie podążyli nad Szprowę, aby zachwycić Prusaków swemi dziełami?... Przecież nasz „wielki tenor” p. Mierzwiński, swem wysokim *cis* akompaniował jękom i płaczom wypędzanej „hołoty”, a my po dawnemu palimy kadzidła na ołtarzu „króla tenorów”! Ale gdyby tylko Prusacy do swego parnasu chcieli zaanektować p. Mierzwińskiego, dopierożby to cała nasza prasa wyszukiwała na gwalt dowodów polskości „naszej chluby”!

P. Fałata w całej koleceji kartonów uwiecznił trofea pruskich gości w Nieświeżu, a nawet *osobiście* pojechał przedstawić swe arcydzieło do Berlina. Nasze najpoważniejsze dzienniki nietylko nie zganiły tego p. Fałatowi, lecz przeciwnie, tryumfowały niejako z zaszczytu, którego dostąpił nasz artysta. Gdy dawniej z lubością przypatrywałem się uchwyconym trafnie przez p. Fałata typom naszych wiesniaków, nigdy nie wątpiłem o narodowości tego artysty; nie ręczę jednak do tyła za swój obiektywizm, abym mógł zapewnić, że dziś nie dopatrzę jakiegoś pludrowatego rysu, jakiegoś pruskiej kreski w najdzielniejszym mazurze, sportretowanym przez p. Fałata.

Czy wieley nasi artyści dążą dziś do Berlina po sławę, czy też... po pruskie talary?

Syci sławy europejskiej w dziedzinie sztuki, w dzisiejszych warunkach wawrzyni i medale pruskie lekceważyć możemy, a talarami gardzić nie powinniśmy, o ile one nie będą okupem naszej narodowej godności. Bardzo chętnie widzielibyśmy pruskie marki w kraju za naszą wełnę i pszenicę—jeszcze chętniej sprzedawalibyśmy prusakom wyroby naszego przemysłu; ale pojąć nie możemy, jak wybrani synowie poniewieranego narodu, bez przynusku, dla kilku groszaków, śpiewają wesołe piosenki swym ciemiężcom! Nie pojmujemy również tej dziwnej ambicji, która każę naszym malarzom posyłać swoje penaty do berlińskiego panteonu, gdyż naszym obowiązkiem jest gardzić pruskim uznaniem i lekceżyć sobie pruską krytykę! Tymczasem dzięki dziwnej ambicji mistrza Matejki, nietylko narażamy się na wstrętą krytykę, ale ustępujemy prusakom pierw-

szczeństwa w oglądaniu nowego arcydzieła narodowego mistrza. Wychodząc z założenia, że sztuka jest najpiękniejszym kwiatem ludzkiej myśli i pracy, wysłanie Joanny d'Arc do Berlina przyrównujemy do przysłowiowego rzucania pereł i ośmielamy się zwrócić uwagę mistrza Jana, że Prusacy w celu zaspokojenia swojej ciekawości do tego obrazu, powinni byli przyjechać w tym roku do Krakowa lub Warszawy albo w następnym do... Paryża. Tylko taka artystyczna wycieczka Prusaków byłaby naszym tryumfem! a szeregi takich tryumfów zmusiłyby naszych sąsiadów do szanowania nas i liczenia się z nami.

Nie czują też widocznie nasi mistrze pędzla, Matejko i Siemiradzki, jak poniżają siebie i nas, uczestnicząc dobrowolnie w festynach narodowych pruskich, po tylu obelgach rzuconych nam z mównicy pruskiej i podczas takiego pastwienia się nad nami.

A więc nie mamy najslabszego poczucia godności narodowej i dlatego wiele czynów wyżej przytoczonych, zamiast karcieć z boleścią i smutkiem, owijamy z uśmiechem w bawełnę naszej zachodnio-europejskiej manii.

Poseł „Prawdy” tak radzi swoim czytelnikom: „unikajcie wód niemieckich, ale nie róbcie tego z obawy, tylko z świadomie odczutego i pojętego obowiązku.” Ponieważ do niemieckich „badów” wyjeżdżają przeważnie ludzie chorzy lub tacy, którzy sobie uroili jakąś chorobę, więc może zawiele „mocy charakteru” oczekuje pan poseł od kuracyjuszów; boć wiadomo każdemu, że chorzy i manijacy mają swoje uprzedzenia, których im często nawet lekarz wyperswadować nie potrafi; choremu zdawać się może, że jego wyzdrowienie jest ściśle związane z jakimś Landeckiem lub Ems'em. Tutaj więc może i nieźle robią nasze gazety, grając rolę „piastunek, opowiadających straszną bajkę”.

Natomiast, jeśli chcemy wpłynąć na ludzi zdrowych, potrzeba do nich przemawiać rozumnie i otwarcie, jednym słowem—*zdrowo*. Otóż pisma nasze z radością, godną lepszej sprawy, zaznaczają ciągle dobre chęci kulturträgerów do nauki języka polskiego: to warszawska firma X. zmusiła berlińską firmę Z. do korespondowania po polsku, to znów pan Y. otrzymał od Milera i Szulca z Berlina list, napisany nawet... „poprawną polszczyzną” i t. p. Wyobrażam sobie, jak prusacy śmiać się muszą z naszej naiwności; a toż oni, byle zarobić rubla, gotowi z nami rozmawiać nawet rytmiczną mową polską, a na swoich wyrobach, zamiast Schutz-Marki, przyklepiać portrety naszych narodowych znakomitości.

My przedewszystkiem i głównie starać się winniśmy o wyswobodzenie się z pruskiej zależności ekonomicznej i, raz narazem zaprzestać z nimi korespondencji nawet po polsku. Tymczasem pewien kupiec warszawski dopiero *wówczas* zawiązał stosunki z Pragą i Wiedniem, gdy otrzymał niegrzeczny, po niemiecku napisany list z Berlina. Chwalimy ten czyn, a jednakże pragnęlibyśmy, aby podobne postęпки naszych pp. kupców pochodziły z innych pobudek. Jakże to smutne, że po tylu ciężkich razach i gorzkich doświadczeniach jeszcze pozwalamy prusakom chwycić się za serca na lep polszczyzny!... Ten nasz sentymentalizm w stosunkach z Prusakami jest zabójczym. Raz chciejmy zrozumieć, że nieprzyjaciela tylko jego własną bronią zwalczyć możemy!

Jakkolwiek drukowane słowo ma dziś wielki wpływ na masy, niemniej jednak i żywej mowy zażywać nam się godzi, ilekroć zauważymy najdrobniejszą pobłażliwość dla naszych wrogów. Twórzmy drobne kółka i kółeczka, związane jedynie interesem wypierania niemieczyzny; znamy takie drobne stowarzyszenia, złożone z kilku rodzin, które rozpoczęły swą działalność od tego, że przestały się zaopatrywać w towary w sklepach pruskich, a naszym kupcom zapowie-

działy, że stanowczo zerwą z nimi stosunki, skoro się przekonają, że w ich sklepach znajduje się tuzin guzików lub lokiec tasienki pruskiej. Na każdym kroku wpływ nasz w tym celu wyzyskiwać powinniśmy i nie można uważać za drobiazgi. Znamy człowieka, który dopóty przekonywał wszystkich cukierników w naszym mieście, dopóki ci nieprzestali abonować niemieckich pism. Czy warszawskie zakłady gastronomiczne zrobiły już coś podobnego?... my przecież powinniśmy za pośrednictwem pism *naszych* dowiadywać się, co „uprzejmi” sąsiedzi czynią lub czynić zamierzają. Abyśmy jednak pruskie myśli i dzieła studiować mogli ku pożytkowi naszemu, prasa polska winna notować tylko ważne objawy życia społecznego i ekonomicznego w pruskich krajach. Tymczasem coż najczęściej zmuszeni jesteśmy czytać w naszych gazetach? Dziś jakąś dykteryjkę z młodych lat pana Schönhausen, jutro jakiś niesmaczny dowcip Bismarka, pojutrze bardzo ciekawą wiadomość, że w Warcinie spaliła się papiernia; no, a gdyby np. zdechł sławny *brytan* „wielkiego” kanclerza, z pewnością większa część naszych pism poświęciłaby po kilka szpalt na pią biografię. Wszystko to są rzeczy może i bardzo ciekawe dla naszych domorosłych polityków, ale przez czytanie tych antypatycznych anegdot, niczego, wyraźnie *niczego*, nie dowiadujemy się o myślach i czynach miłych sąsiadów; jeżeli zaś koniecznie, dla strawności przy czarnej kawie, potrzebujemy coraz nowych dowcipnych dykteryjek, a swojski humor nie wystarcza, to jeszcze oprócz prusaków mamy tyle znacznie dowcipniejszych narodów, że nie potrzebujemy obawiać się posuchy na humorystykę!

Niech nasze pisma notują skrzętnie i dokładnie ilu Prusaków przyjeżdża do nas codziennie i w jakim celu; ile naszych rubli idzie codziennie do Berlina i na co, lub za co; przydałyby się też może ściśle i pewne dane o towarach, które mogą mieć w kraju, nabywamy od sąsiadów—i wiele, wiele innych wiadomości!

Wątle są nasze siły a środki do walki zbyt słabe, abyśmy wrogom naszym groźnymi się okazali; ale zanim Słowiańszczyzna dojrzeje, czynmy, co w naszej mocy, abyśmy przed ową chwilą nie byli zalani przez falę z zachodu.

Wiadomości Bieżące.

— **Loteryja fantowa**, odbyta dnia 6 b. m. na rzecz miejscowej ochronki prawosławnej, świetny przyniosła rezultat, bo aż 2100 rs. dochodu! Już od rana zeszłej niedzieli ogród po-Bernardyński przyozdobiony flagami, lampionami i gustownymi namiotami—o godzinie 5-iej po południu zapełnił się po brzegi. Zabawa, przy dźwiękach orkiestry wojskowej przeciągnęła się blisko do godziny 10 wieczorem. Namiotów w których odbywało się ciągnięcie biletów i rozdawnictwo fantów, było 8. Bilety sprzedawano po kop. 15, a nawet parę ostatnich setek sprzedano po kop. 10. Rozprzedaż takich łaskawie zająć się raczyły miejscowe damy, a pomiędzy niemi i sama małżonka p. Naczelnika gubernii.

— **Sezon letnich przedstawień** amatorskich zakończony został w przesłaną niedzielę odegraniem trzech jednoaktówek „Chleb ludzi bodzie” Blizńskiego—i „Pan i pani” z francuzkiego.

Łaskawy udział w przedstawieniu przyjęły panie: Dąbrowska, Gerberowa, Ottowa, Garlicka i Trawińska, oraz panowie: Dąbrowski, Grabowski, Kotelski, Paciorowski, Rudnicki, Śmiarowski i Sudra.

Następne przedstawienie wypadnie dać zapewne dopiero w październiku t. j. po sezonie wakacyjnym i kąpielowym.

— **Inżynier Litkow**, z Niemiec, ten sam, który urządził oświetlenie elektryczne w Pabjanicach, był przed kilkunastu dniami w Piotrkowie, w celu przypatrzenia się miejscowym warunkom. O ile wnosić można, ceny są przystępne; projekt wszelako będzie podany dopiero po rozpatrzeniu się w planie miasta. Mniej więcej, godzina silniejszego światła (odpowiadającego 1000 świecom) ma kosztować 3 k.; słabszego (odpowiadającego 400 świecom) 2 kop. Lamp do oświetlenia miasta ogółem ma być potrzeba około 70. — Jeżeli jednak ów pan Litkow jest prusakim, protestujemy jak najgłośniej przeciwko wchodzeniu z nim w jakąkolwiek umowę — chociaż projekt oświetlenia elektrycznego bardzo nam się podoba.

— **Biuro zarządu dóbr Państwa** na gubernije: piotrkowską, kaliską, warszawską i plocką, mające dotąd swoje siedzisko w Piotrkowie, ma być przeniesione podobno do Warszawy. O ile wiemy, ma się to stać na skutek starań interesowanych osób; pobyt w Warszawie i przywiązanie do urzędów w instytucjach warszawskich podwyższenie etatów nieposlednią mogą tu grać rolę. Tymczasem dla Piotrkowa, po wyniesieniu ztąd niedawno Zarządu pocztowego, byłby to nowy, niespodziewany cios; miasto bowiem, nie mające przed sobą żadnej samodzielnej przyszłości, wznosiło się dotąd jedynie przez nagrodzenie w niem różnych instytucyj rządowych, — obecnie i na tej drodze zamiast postępu, zaczyna się ruch wsteczny.

— **Egzamina**. W tutejszem gimnazjum męzkim egzamina piśmienne w 4-j, 6-j i 8-jej klasie już zostały ukończone; odbywają się obecnie ustne. Ostatni egzamin ustny w 4-jej i 6-jej kl. przypada 21 (9) czerwca; w 8-jej zaś 22 (10) czerwca. W innych klasach, jak wiadomo, egzaminów ustnych niema, tylko są piśmienne, które już zostały rozpoczęte i będą trwały do 19 (7) czerwca. Zamknięcie roku szkolnego nastąpi prawdopodobnie 26 (14) czerwca.

— Egzamina w szkole IV klasowej męskiej, utrzymywanej przez p. J. Popowskiego, rozpoczęły się w dniu 8 b. m. i trwać będą do 23 t. m., w którym to dniu rozdane zostaną uczniom cenzury i nagrody.

— **Dwa paralelne oddziały**, ostatnie jakie egzystowały w tym roku przy klasach 3 i 4-jej tutejszego gimnazjum męskiego, od wakacji zostaną zniesione.

— **Chwalebny zwyczaj** zauważyliśmy w naszym mieście, tj. posypywanie codziennie rynsztoków proszkiem dezynfekcyjnym. Wdzięczni za to miejscowej municipalności, pragnęlibyśmy stałego, raz na zawsze, przestrzegania tego zwyczaju i ścisłej nad nim kontroli. Należałoby mianowicie wszystkie domy i wszystkie ulice dezynfekować — i to skrupulatnie!

Również chwalebna rzeczą byłoby stałe zastosowanie jakiego środka dezynfekcyjnego po domach prywatnych, zwłaszcza przy wateklozetach domowych. Najwłaściwszym do tego zdaje się *proszek otwocki*, jako zupełnie miarki i bezwonny; środek to bardzo tani, a byłby jeszcze znacznie tańszy, bo mógłby kosztować zaledwie po parę kopiejek funt, gdybyśmy chcieli go rozpowszechnić tak, jak na to zasługuje. Ogół nasz jednak nie odznacza się dotąd zbyt wielkim zamilowaniem ochędostwa i czystości; dlatego to i popyt na proszek otwocki w miejscowym składzie aptecznym, jest nader niewielki.

— **Polewanie ulic** latem jest ze względów sanitarnych nieodzownem. Dłaczego jednak u nas zwyczaj ten nie praktykuje się dotychczas — trudno pojąć. Zapewne municipalność nasza sądzi, iż wymagają polewania tylko ulice Warszawy? Otóż ko-

munikujemy, że odbywa się ono i w miastach prowincjonalnych np. w Radomiu, jak o tem wspomina „Gazeta Radomska,” a zapewne i w innych miastach, którym chodzi o dobro i wygodę publiczności.

— **Kiedy nareszcie** doczekamy się ławek na alei aleksandryjskiej? Po raz trzeci już wołamy o nie do zarządu naszego miasta. Czy i tym razem napróżno? W roku zeszłym było kilkanaście ławek na alei, choć srodze niewygodnych, bo bez poręczy, obecnie jest ich zaledwie kilka, a publiczność nasza nieustannie na to się uskarża. Trudno doprawdy dać wiarę, że w jedynem u nas miejscu przechadzek — niema na czem odpocząć!..

— **Urodzaje**. Zboża ozime w naszej gubernii nie zdają się rokować obfitych plonów. Wiadomości dochodzące nas pod tym względem z różnych stron, zgadzają się na jedno: że żyta, skutkiem nagłego z nadejściem wiosny ciepła a następnie długotrwałego zimna, bardzo ucierpiały, zwłaszcza na ziemiach piaszczystych i sapowatych; pszenice prezentują się znacznie lepiej; wzrostem zapowiada bardzo skąpy sprzęt siana; konieczyzny przepadły prawie zupełnie; o jarzynach zaś nie stanowczego powiedzieć jeszcze nie można, gdyż zależy to od ilości ciepła i deszczu w b. m. Wobec takiego stanu rzeczy smutnym jest prognozykiem dla rolników obniżka cen na zboże: zaledwie że żyto podniosło się niedawno do rs. 4 kop. 80, a pszenica do rs. 8 za korzec — alisei pierwsze spadło znów na rs. 4 kop. 20 a druga na rs. 7.

— **Wyciągi w Pławnie** i doroczna wystawa koni, tak jak lat poprzednich, odbędą się w r. b. w dniach 30 sierpnia i 1 września. Członkowie założyciele dokładają wszelkich starań, ażeby doroczne te popisy uczynić jak najbardziej interesującymi.

— **Budowa szosy** z Piotrkowa do Milejowa niebawem się rozpocznie; roboty przygotowawcze już są na ukończeniu. W następstwie poprowadzoną będzie droga bita dalej — do Bujen.

— **W Sosnowcu** odbyło się 31 z. m. w miejscowym teatrze przedstawienie amatorskie na rzecz niezamożnych uczniów. Odegrane zostały cztery sztuczki jednoaktowe: „Barkarola” obrazek dramatyczny Gawalewicza — „Broń niewieścia” komedya Benedika, tłumaczenie z niemieckiego — „Tatusz pozwoli” komedya Mosera, tłumaczona z niemieckiego i — „Bibiński” komedya Gawalewicza.

Teatr był przepelniony; amatorowie wywiązali się bardzo dobrze; na szczególne wyróżnienie zasługuje reżyser p. Fleszyński, któremu wręczono zostało album. Dochodu osiągnięto przeszło 200 rs. Zwrócić jednak należy uwagę na bezsensowność sprowadzenia *muzykantów niemieckich* z Katowic do polskiego teatru, zamiast użycia swoich, mianowicie z Dąbrowy, gdzie jest parę niezłych orkiestr.

— **Co do fata morgana** z dnia 22 maja rb. w *Goleszach*, okazuje się, że zjawisko to nie po raz pierwszy widziane było w tej miejscowości; otrzymaliśmy bowiem następującą relacyję.

„W roku 1864 w miesiącu listopadzie, w dzień niedzielny, około godziny 9-tej wieczorem, przejeżdżając przez *Golesze*, zauważyłem na placu przed karczmą sporą gromadkę ludu, spoglądającą ku obłokom i z pewnym zafrasowaniem prowadzącą ożywioną rozmowę. Na zapytanie o przyczynę, odpowiedziano mi, że przed chwilą, niedalej jak przed półgodziną, obserwowano na obłokach walczące z sobą dwa wojska, z dowódcami, armatami, końmi etc., ale że następnie wojska te w ciągłej walce nikły, jakby rozplywały się w powietrzu i w końcu pozostał jeden tylko rycerz, który także

znikł po chwili. Wskazywano mi przytem kierunek sił walczących, z których jedne szły od północno-wschodniej, drugie zaś od południowo zachodniej strony. Noc była jasna, księżycowa; tylko pojedyncze chmurki i drobne obłoczki płynęły po firmamencie; zjawiska jednak ani śladu już nie było.

„Pokazuje się więc, że w miejscowości tej w pewnych danych warunkach oświetlenia i łamania się światła — od czasu do czasu, powtarzają się takie fata morgana. A. D.

— **Dwa wielkie piece** świeżo urządzone do przetapiania rudy żelaznej pod Dąbrową Górniczą i w Klimkiewiczowie wkrótce mają być otwarte. Piece te urządzone według najnowszych wymagań sztuki hutniczej, rozmiarem wielkości „nabojów,” nie miały dotąd równych sobie w obydwóch okręgach górniczych Królestwa.

Otwarcie tych dwóch nowych fabryk, a tem samem ożywienie ospałego ruchu hutniczo-fabrycznego, przypisać należy ułatwionej komunikacyi przez drogę Dąbrowską, tak dla dowozu węgla kamiennego jak transportu kolejaj wyprodukowanego surowca.

— **Na pogorzalców** Kamińska, p. Dąbrowski rejent złożył rs. 1 k. 50. Razem z poprzedniemi posiadamy rs. 2 kop. 50.

— **Rs. 4** pozostałe z zabawy w lesie wolborskim, odbytej w dniu 3 czerwca, uczestnicy tejże przeznaczyli na korzyść miejscowej straży ogniowej ochotniczej.

— **Sprawozdania teatralne**. Trzecie przedstawienie „Czartowskiej Ławy,” a piąty z porządku spektakl amatorski na korzyść Towarzystwa Dobroczynności, z przeznaczeniem szczególnem na niezamożną uczącą się młodzież, dany w maju r. b. przyniósł:

Dochodu brutto rs. 192 kop. 50 wraz z dwoma rublami, złożonemi przez p. rejenta Filipskiego od pp. X. X. — Wydatki zaś były następujące: Rs. k.	
1) 3 egz. „Czartowskiej Ławy” po 30 kop. z 10%	— 81
2) Za wynajęcie teatru	15 —
3) Orkiestrze	20 —
4) Za rozpisanie nut do „Flisaków” p. Wajtraubowi	2 —
5) Za kostjumy	15 10
6) Za oświetlenie teatru	6 —
7) P. Awdokimowowi z synem i dwóm innym muzykantom za granie na próbach	3 —
8) Służbie przy bafecie	2 50
9) Za usługę kobiecą w garderobie	1 50
10) Wawrzeńcowi na świece, gwoździe itd.	2 90
11) Wawrzeńcowi za usługę na próbach i przedstawieniu	3 50
12) Nikodemowi za urządzenie dekoracyi	4 —
13) Za cztery kapelusze chłopskie po 50 k.	2 —
14) Za 3 czapki austryjackie	1 70
15) Za rekwizyta na scenę: ser, chleb itd.	— 60
16) Za przywiezienie i odwiezienie ze stacyi jak również naprawę dekoracyi	8 40
17) P. Pańskiemu za druki	2 —
18) Drobne wydatki wyniosły	4 80

Razem 95 81
A że dochód brutto wynosi 192 50 przeto czysty dochód przedstawia cyfrę **96 69.**

Podziękowanie należy się pp. Spanowi, Różyckiemu i Pańskiemu, z których pierwszy odstąpił na rzecz niezamożnej młodzieży rs. 5, drugi ofiarował swą pracę bez pretensyi, a trzeci za druki zażądał tylko rs. dwa w biletach.

Siedme z rzędu przedstawienie amatorskie dane w dniu 6 czerwca r. b., a złożone ze sztuk: „Chleb ludzi bodzie,” „Model na bohaterkę” i „Pewien jegomość i pewna jej-ność,” dało następujące rezultaty:

Dochód brutto ze sprzedaży biletów i programów wyniósł rs. 126 kop. 15; koszta zaś tak się przedstawiają: Rs. k.	
1) Za egz. sztuki „Model na bohaterkę” kasie straży ogniowej na ręce W-go Ortego	3 50
2) Koszta ocenizowania „Modelu” i 2 deklamacyi	6 04
3) Za egz. ocenizowany i rolę „Pewian jegomości i pewna jej-ność” W-mu Dobrzańskiemu	4 50
4) P. Pańskiemu za afisze, programy i bilety	6 —
5) Za wynajęcie teatru	15 —
6) Za oświetlenie	5 —
7) Orkiestrze p. Wajtrauba	10 —

8) Nikodemowi za urządzenie dekoracyj	3	—
9) Wawrzeńcowi i jego pomocnikowi Franciszkowi	5	—
10) P. Różyckiemu	5	—
11) Za usługę kobiecą w garderobie	1	—
12) P. Korulskiemu na bufet amatorski i drobne rekwiizyty	5	76
13) P. Skibińskiemu za 2 kotlety i butelkę wina czerwonego na scenę	1	40
14) Na gwoździe, haczyt, sznurki Nikodemowi	—	60
15) P. Dessau za wynajęcie tuzina szklanek, podstawek i łyżeczek do bufetu	—	42 1/2
16) Wreszcie dodatkowe nieodnoszące się wprost do 7 przedstawienia, zaaranżowanie nat do „Okręznego“ p. Wajntraubowi	1	50

Razem wydatki 7 przedstawienia wynoszą 73 72 1/2
Zatem czysty dochód przedstawia cyfrę
rs. 52 kop. 42 1/2.

Orkiestra p. Wajntrauba, z należnego sobie wynagrodzenia opuściła rs. 5 na rzecz Tow. Dobroczynności.

Dziękując serdecznie wszystkim przyjmującym jakikolwiek współudział w rzeczonych przedstawieniach, donosimy, że następne rozpoczną się dopiero w jesieni.

E. Świecimski.

— **Rachunek z koncertu i przedstawienia scenicznego** (spektakl 6) danego w d. 2 czerwca 1886 r. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności. zultaty:

Dochód brutto wyniósł:	Rs.	kop.
Ze sprzedaży łóż, krzeseł i części galerii	270	05
Ze sprzedaży programów (sztuka k. 10) wraz z naddatkami drobnymi	6	45
Od JW. Gubernatora	6	00
Od W-jej Przyłuskiej zamiast bytności na koncercie	3	00
wogóle	285	50

Wydatki wyniosły:	Rs.	kop.
1) Za wynajęcie teatru	15	—
2) Za druk afiszów, programów i biletów	7	—
3) Za oświetlenie teatru Szwarceowi	4	—
4) Świece do garderoby i na scenę na przedstawieniu i próbach	4	90
5) Nuty, przepisywanie sztuk i ról, oraz marki do ocenizowania	19	56
6) Za korespondencje i telegramy w interesie przedstawienia	2	92
7) Za robotę stolarską, oraz ogrodnikowi za przywiezienie mchu, urządzenie krzewów i lawezek	6	—
8) Za robotę fryzjerską i kosmetyki	6	10
9) Za strojenie trzech instrumentów	6	—
10) Za przyniesienie i odniesienie fortepianu, pianina i melodikonu, oraz za usługę za sceną i w garderobie	12	70
11) Za rozlepienie afiszów i uprzętnięcie teatru	2	—
12) Za zniesienie rekwiizytów na scenę, do garderoby, oraz odniesienie tychże	7	—
13) Za przywiezienie i odstąpienie do stacyi towarowej dekoracyj	2	10
14) Umycie sceny i garderób, oraz igły, szpilki, nici, gwoździe i t. p. drobiazgi	4	23 99 51

Dochód zatem netto w gotówce wynosi 185 99

Ponieważ jednak pozostaje jako inwentarz biblioteczny Towarzystwa Dobroczynności, sztuk i ról przygotowanych na przyszłość i ocenizowanych (*) (zamieszczonych w pozycyi pod N-rem 5) za rs. 12 50
oraz, złożono w Taniej Kuchni niedopalanych świec funtów 9 po k. 26 funt za 2 34

Przeto dochód netto wynosi właściwie 200 83

Dochód ten byłby jeszcze większym, gdyby nie to, że na koncertach zazwyczaj, co i tym razem miało miejsce, galeryja i amfiteatr bywają bardzo mało zapełnione i, że usunęliśmy oddzielną sprzedaż programów i cukrów, jako zbyt uciążliwy, a niemal przymusowy wydatek dla tych, którzy i tak już idąc na teatr lub koncert amatorski, ponoszą znaczny wydatek. O ile zresztą naddatki, tą drogą otrzymywane, były przymusowe, najlepszym tego dowodem, że się ich uzbierało teraz zaledwie 55 kop. przy sprzedaży programów w księgarni.

Powtarzając raz jeszcze słowo serdecznej podziękacji Szanownym amatorom i ama-

torom, zaznaczamy z wdzięcznością, że: p. Spałn ze zwykle pobieranej za teatr kwoty ustąpił rs. 5; panowie Sapiński i Zaleski ofiarowali bezinteresownie koni do przewiezienia dekoracyj i sprowadzenia świerków; że ogród przy rogu alci Aleksandryjskiej również bezinteresownie użyczył krzewów i kwiatów do ozdobienia sceny; Szwarec ustąpił rubla na rzecz dobroczynności.

M. Dobrzański.

— **Wystawa rolnicza** „Gaz. Warsz.” Dowiaduje się z dobrego — jak zapewnia — źródła, iż komitet wystawy inwentarza, na podanie wniesione do odpowiedniej władzy, celem urzędzenia na wystawie działu drobnego przemysłu, otrzymał w dniu onegdajszym decyzję odmowną.

— **Wystawa ogrodnicza.** Plan wystawy ogrodniczej w Warszawie ostatecznie został już ułożony. Wystawa otwartą będzie dnia 30 Lipca r. b. w Pomarańczarni ogrodu łażeniowskiego i po trwa do 2 Sierpnia. Obejmować będzie dwa oddziały kwiatowy, złożony z 5-ciu grup — i owocowy z 14: grup.

— **Konferencyje** w kwestyjach mających ogólne znaczenie dla rolnictwa, odbywać się mają podczas tegorocznej wystawy inwentarza w Warszawie. Wszystkie osoby, interesujące się sprawami ekonomicznymi i rolnictwa krajowego, mogą nadsyłać tematy i pytania do rozstrzygnięcia na powyższych konferencyjach.

— **„Świat”** donosi, że pracujący w fabrykach petersburskich technolodzy uchwaliłi poczynić starania, ażeby w drodze prawodawczej ustanowiono maximum, którego nie mogłyby przekroczać liczba cudzoziemców w fabrykach państwa rosyjskiego. Jeżeli starania te osiągną skutek, to może znaczna liczba prusaków zrobi nam przyjemność, opuszczając nasze przemysłowe zakłady.

— **Renta Kolejowa.** Rozkaz Najwyższy do ministra skarbu o wypuszczenie renty kolejowej, wzmiankowany w telegramach, znajduje się już w *Gościu Urzędowym*. Renta ma na celu zwroćcie skarbowi kosztów położonych na budowę kolei: Wileńsko-Rówieńskiej; Luniniecko-Homelskiej, Baranowicko-Białostockiej, Siedlecko-Mańkińskiej, Brzesko-Chełmskiej, Homelsko-Brańskiej i Zakaspiskiej, oraz utworzenie funduszu na dalszą budowę kolei: Ryzko-Pskowskiej, Rzewsko-Wiazemskiej i Romnowsko-Krzemieńczukiej. Renta ta, w kwocie 100,000,000 rub. papierowych, będzie zaciągnięta do księgi długów państwa pod nazwą renty kolejowej stale procentującej. Bilety jej będą na 100, 500, 1,000, 5,000 i 10,000 rub. z 5% rocznie. Przy zastawach rządowych lub spłacie długów w instytucyjach kredytowych, renta kolejowa będzie stała na równi ze wszystkimi biletami 5% Banku Państwa. Rząd zastrzega sobie prawo wycofania renty przez spłatę jej posiadaczom kapitału; lecz nie wcześniej, niż po upływie lat 10-u od wypuszczenia renty.

— **Sprostowanie** wiadomości podanych w № 22 „Tygodnia” z Rawskiego, o jubileuszu p. Frydrysa Edwarda, nadstane dla wyjaśnienia prawdy *przez samego jubilatę*.

1) Ojciec mój nie był badowniczym tylko kupcem i przez wiele lat radnym w magistracie m. Warszawy, w którym to mieście był właścicielem kilku kamienic i posiadaczem ziemskich majątków: *Żdiary* w powiecie Rawskim i *Poplany* w pow. Opoczyńskim

2) Po ukończeniu szkół w Warszawie 1827 r. nie chodziłem do uniwersytetu Warszawskiego, tylko zaraz, dla dalszego wykształcenia się, byłem wysłany za granicę.

3) *Medalu* ze szkoły technicznej przemysłu w Paryżu, nie otrzymałem, bo tych nikomu nie dawano. Lepsze uzdolnienie oznaczał numer kolejny uczących się. Gdym kończył tę szkołę pod 1 m numerem był *Panard* z Havru, jako francuz, a pod 2-im ja się mieściłem i otrzymałem dyplom, który mi doręczył Lafayette, w 1830 r.

4) W b. wojsku polskim nie byłem oficerem, tylko *podoficerem 1-ej klasy*, w artylerji.

5) *Prócz* urzędu radcy w Towarzystwie ubezpieczeń, należałem przez lat 2 do Rady przemysłowej w Komisji Spraw Wewnętrznych, w charakterze Radcy wydziału przemysłowego.

Korespondencje „Tygodnia”.

Z Pabjanic. 26 maja.

Któżby się mógł spodziewać, że złowieszcze echo wścieklej ku nam nienawisci synów Germanji, odezwie się w sercach tych, których wypaśliśmy swoim chlebem i którym wypchałiśmy kieszenie naszą pracą w pocie czoła, z naszych nieraz krwawych łez!... A jednakże mieliśmy tego widoczny przykład w dniu 20 bieżącego miesiąca w naszym mieście. Nie dość tego, że zdaje nam się tu jakbyśmy żyli w okolicach Berlina, niedosć wybitnej separacyi pomiędzy

obydwoma narodowościami i panoszenia się kilku tysięcy landsmanów, którymeśmy dłoń podali — panowie ci chcą nas jeszcze przez wdzięczność sponiewierać i wymownie przekonają, iż w zupełności zależyli od ich kaprysów i zachcianek!... Właściciele kilku fabryk i zapalczywy krzewiciel *kulturkampfu* p. E. śpiąc raz na złotej tkanej kanapie i marząc słodko o swych zyskach, zaczął głęboko myśleć nad tem, że już ma dosyć „tych polaków” przy pracy których zbił miliony i że mu należy jako głębokiemu patryjocie pomyśleć o Vaterlandzie. „Trzeba ich usunąć od roboty!...” postanowił w duchu i nazajutrz też ogłosił robotnikom, że urywa każdemu po 20 kop. na kawałku towaru, co czyni tygodniowo potężną w skromnym budżecie fabrycznego robotnika sumę kop 50. — Ale „polacy” na szczęście okazali tu swą „nationalną” cechę — pokazali swemu chlebobdawcy ogromną „figę” i pokładli się na trawie przynosząc *dolce farniente* nad skąpy chleb niemiecki, i choć pan fabrykant odgrażał się, że sprowadzi sobie „z zagranicy” pracowników, nie pomogło to nic. Z początku było wszystkim bardzo wesoło; ale skoro żołądki upomniały się o swe prawa, na zielonej murawie podniosły się hałasy i krzyki, które wywołały interwencyję policyi.

Przyjechał mianowicie naczelnik powiatu książę Czagadajew i po długich obradach wymógł na panu E. że nie urwie tylko połowę wzmiankowanej sumy, a zarazem zastrzegł sobie aby, jeżeli który z robotników odprawionym będzie za to, że nie przyszedł do roboty w święto, uwiadomiono go o tem niezwłocznie.

Kiedy więc szanowny panie fabrykancie tak dotkliwie przypominano ci, że „wolność Tomku w swoim domku” czyli że Pabjanice to nie ukochany Vaterland — muszę i ja ci razem z całym miastem powtórzyć: „zyg, zyg, zyg, marcheweczka!”

W niedzielę w kilka dni po wspomnianym fakecie, mieliśmy drugi objaw niemieckiego genjuszu, który chciał nam zaimponować swą twórczością. Chemik z fabryki p. E. przyszedł na próbę strażacką, by wypróbować głośną już swoją wodę chemiczną, która niby w Łodzi w przeciągu „kilku sekund” ugasiła pożar. Urządzono za miastem wysoką budę, oblaną smołą i w obecności przedstawicieli władz municypalnych miejscowych i przybyłych z Łasku wylano na budę tę całą kufę wody preparowanej przez d-ra Laubego. Ale nieznośny budynek nie dał się ugasić nawet po kilku minutach. Wtedy naczelnik miejscowej straży wystąpił ze swoim oddziałem i tym razem w przeciągu czterech minut ogień ugasił naszą zwyczajną, polską wodą.

Ztąd zaraz wielu zaczęło się zastanawiać, co lepsze: czy ta „niemiecka woda” — czy też zwyczajna „polska”; ale podobno kwestyi nie rozstrzygnięto dotąd!...

W sobotę minioną, w samopłodnie, ujrżano na horyzoncie miejskim ogromny dym. Straż ruszyła ze wszystkimi oddziałami i sikawkami i wyjechała dopiero za miasto przekonana się, że pali się sąsiednia osada Rzgów. Po przybyciu na miejsce pożaru ujrżano już zgłiszczą 36 domów. Widok okropny i trudny do opowiedzenia. Straż nasza opanowała straszny żywioł i nie pozwoiliła szerzyć mu się dalej. Wkrótce też przybyła na miejsce i straż z Tuszyń, oraz Szajblerowska z Łodzi, ale te mało już były czynne.

Kłeska rzgowska wywołała współczucie w mieszkańcach naszego miasta. Zaczęto tu zbierać składki na pogorzalców. Szkoda wielka, że nie wiedzieli oni biedacy, że mają prawie pod bokiem taką sławę jak d-ra Laube, który przecież w przeciągu kilku sekund potrafiłby stłumić ogień zupełnie.

W przewidywaniu więc przyszłych podobnych klęsk w roku „końca świata” ogłaszam wszystkim, komu o tem wiedzieć należy, by szukali ratunku u naszego chemika,

(*) Mianowicie: „Partya pikiety” — „Przez zadróść” i „Szalony zakład”.

który cudowną swą wodą zażegnać potrafi wszystkie ogniowe burzel...

Tak, tak!.. nietylko święci garnki lepią—i w Pabijanicach są wielcy ludzie; chociaż, gdyby to odemnie zależało, wysłałbym ich najbliższą pocztą *nach Berlin* na pociechę Bismarkowi i całej plejadzie *manów, bergów i erów*.

Nieobecny ze starego miasta.

Z Łasku 3 czerwca.

Po dość długim oczekiwaniu, dozwolono nam na zorganizowanie sposobem próby *straży ogniowej ochotniczej*, z mocy ustnej decyzji JW-go Gubernatora, danej dzisiejszemu naczelnikowi powiatu. Snać p. Naczelnik powiatu, jako dobry administrator, zrozumiał jak ważną jest rzeczą zaprowadzenie narzędzi ogniowych i zdobycie pożądanego ratunku podczas klęski pożaru, dla takiego miasta jakim jest Łask, i przedstawivszy cały stan rzeczy władzy wyższej, uzyskał jej aprobatę.

Będziemy więc odąd spokojniejsi, mając urządzoną choć prowizoryczną tymczasowo chronię od ognia. Krzątamy się też usilnie, aby zdobyć fundusze, których wcale nie posiadamy; w tym celu w niedalekiej przyszłości ma być dane widowisko teatralne przez miejscowych amatorów, ludzi dobrej woli, jeśli tylko... niezostanie takowe sparaliżowane przez czyj egoizm w samem związku, jak to dość często u nas bywa.

Pożary w powiecie łaskim są na porządku dziennym. Niedawno uległy zniszczeniu: Widawa, Chociw, Podgórze i Prusinowicko, bo też co prawda, letnia spiekota i brak zupełny narzędzi ogniowych w miasteczkach i wsiach, wiele dopomagają do szerzenia się klęsk tego rodzaju.

Zboża u nas, szczególnie *ozimina*, smutny przedstawiają widok, tu i owdzie świecą całe łany wyschniętego żyta, które też kosa miejscami na paszę; *jarzyny* wszędzie prawie poprzypalane. Smutne nadzieje w roku bieżącym przyszłości dla rolnika, walczącego z głodem, ogniem, wodą i... niemcami!

Nakoniec czuję się w obowiązku niniejszą korespondencyjną uzupełnić wiadomością, że w mieście Pabijanicach, odbyła się próba gaszenia pożaru, mieszaniną proszku i wody, wynalazku pana *Laubera* (niemca). Parę garncy tego preparatu wysypano do beczki 40 wiadrowej, przy użyciu sikawki; jakoż płomień, silnie pobudzane rozlanie w ognisko nafty i smoły, mieszanina ta zrazu przytłumiła, ale ich zupełnie nie zagasila. Dopiero po użyciu czystej wody, na nowo buchające kłęby płomieni i dymu zostały zalane.

Zdaniem mojem, p. Lauber winien był urządzić dwa ogniska dla przekonania nas o istotnej wartości swego wynalazku, i takowe, po rozpaleniu, gasić jednocześnie wodą—i mieszaniną. Wybiera się on wkrótce do Piotrkowa; więc będziecie mieli sposobność naocznie się przekonać, czy i o ile niemiecki wynalazek wart aprobaty.

Z Dąbrowy Górniczej. 6 czerwca.

(replika).

Ubawiliśmy się tu niezmiernie, przeczytawszy w ostatnim numerze „Tygodnia” korespondencyjną z Zawiercia, tak śmiało krytykującą nasze stowarzyszenie spożywcze. Odpowiadając na zarzuty p. korespondenta nie widzimy potrzeby; zbyt sobie bowiem mało z niesłusznych oskarżeń wszyscy tutaj robimy, tem mniej, gdy zarzuty takie, jak to i obecnie, wychodzą z obozu naszych najserdeczniejszych, dla których solą w oku jest nowopowstały sklep, tamujący dotychczasowy wyzysk i oszustwo. Do wiadomości tylko Szanownej Redakcyi podaję, że wszystko co tam napisano, jest najzupełniejszym fałszem! Nikt naprzykład w Dąbrowie nie wie o tem, czy ktokolwiek chciał stowarzyszenie nasze nazwać „Targami”, a

tem mniej ogółowi o samą nazwę kiedykolwiek chodziło. Ceny towarów są niskie, to prawda; ale zyski mamy, i to na umartwienie p. korespondenta zyski dość znaczne, a ogólne zadowolenie z działań Zarządu ujawnia się coraz większym odbytem w sklepie i ciągle wzrastającym obrotem zwiększającej się codziennie sumy udziałów stowarzyszonych. Niewiele więc już jak się zdaje pomogą tego rodzaju krzyki, którym rozsądny ogół nasz, nie wierzy.

List niniejszy raczy Szanowna Redakcyja podać do druku jedynie wówczas, jeśli uzna to za konieczne.

Przypisek Redakcyi. Wydrukowany pod korespondencyją z Zawiercia dopisek Redakcyi, najlepszym był dowodem naszych powątpiewań co do dokładności pomieszczonej tam informacyi. Korespondencyję zamieściliśmy, aby wywołać objaśnienie, które istotnie nadeszło z najzupełniej kompetentnego i dobrze znanego nam źródła i, które też dlatego zamieściliśmy powyżej.

SZKOŁY PIOTRKOWKIE.

XXV

Szkoła Piotrkowska w Okresie IX-m od zniesienia klasy 8-j do zaprowadzenia t. z. „Ustawy Wielopolskiego.”

(Dalszy ciąg patrz—№ 23).

R. 186^o/₁ i następny były przejściowymi od systematu rządów poprzednich do nowych doniosłych reform, nietylko w dziedzinie oświaty krajowej lecz i we wszystkich innych kierunkach życia społecznego. We właściwym miejscu podaną będzie treść tych reform; obecnie zaznaczymy tylko wybitniejsze fakta z życia szkoły Piotrkowskiej.

Z początkiem 186^o/₁ r. inspektor *Olszański* obejmuje kierownictwo nowopowstałej wyższej szkoły żeńskiej w Kaliszu; miejsce po nim opróżnione zajął *Debicki*; po ostatnim wykład historii powierzono Włodz. *Aleksandrowiczowi*. We wrześniu, z polecenia Kuratora, odbywa 10-ciodniową wizytę gimnazjum członek Rady wychowania *von Stender*. Odnośny akt urzędowy zaświadcza wyborny stan wizytowanej szkoły. Przytaczamy tu w dosłownym przekładzie (z rosyjskiego) charakterystyczne zakończenia protokołu wizyty: „Wszystko, co tu napisałem, zawiera w sobie tylko kilka pobieżnych wzmianek i przedstawia tylko małą częśćkę tego, o czem miałem zaszczyt oświadczyć i szczegółowo mówić z każdym z panów nauczycieli. Opuszczając was, uniosę z sobą to cenne przekonanie, że pp. najzupełniej podzielacie ze mną pojęcie ważności i świętości przyjętych na się obowiązków—zjąk wniosek, że im dłużej będziecie rozwijać, idąc za przykładem nieocenionych swoich zwierzchników, pożyteczną swą działalność, tem bardziej przyczynicie się do podniesienia sławy i ustalonej reputacyi gimn. piotrkowskiego. Niech się ziszcza moje nadzieje. Bóg z Wami i waszymi wychowancami!”

Z początkiem r. 1861 nastąpiły niespodziewane zmiany.

Reskrypt Cesarski z dnia 14^o/₂₅ marca 1861 r. znosi Okrąg Warszawski, w miejsce którego wznawia się Kom. Rz. Wyznań i Oświecenia. Dyrektorem Głównym tej Komisji zostaje Margrabia Aleksander *Wielopolski*. Reorganizacyja gimnazyjów w 1857 r. zaprowadzona, a przedstawiająca kopię najnowszych reform we Francyi, z końcem 186^o/₁ r. zaniechaną zostaje; wówczas znosi się podział klas wyższych na dwa oddziały i zamyka się 8-ma klasa prawna. Nowy Dyrektor Główny zabiera się do przygotowania reform edukacyjnych, odpowiednich duchowi czasu i potrzebom społeczeństwa. Wizytatorom zaleca się zebrać nie szczegółowych wiadomości o stanie ówczesnych szkół. Gimnazjum piotrkowskie zwiędza nowy wizytator, *Papłowski*. Cały szereg ówczesnych reskryptów z Komisyi

do gimnazjum wysłanych, każe się domyślać, że wizytator nie znalazł wśród uczących się pożądaney gorliwości w spełnianiu właściwych im obowiązków, że młodzież szkolna coraz bardziej ulegać zaczyna wpływom zewnętrznym i udział w sprawach publicznych przekłada nad naukę szkolną. Ztąd wzmocnienie kontroli, rozmaite obostrzenia, a następnie przyspieszenie wyjazdu na wakacyje, które, rozpoczawszy się dnia 15 czerwca, trwały przeszło pół roku.

W roku tym gimnazjum liczyło 389 uczniów. Całkowity kurs ukończyło 57, a z pomiędzy nich zasłużyli na odznaczenie filolodzy: *Siemieński Fran., Majewski Fel., Kochanowski Wład., Małagowski Wik., Sarre Hen., Rostkowski Piotr, Szaniawski Aleks., i Jungowski Hen., technicy: Basiński Klem., Liplka Tom., Pretwitz Art., Kozłowski Ign., Biedrzycki Korn., Bronikowski Karol i Borkowski Fel.*

1861/2. W pierwszym półroczu wszystkie szkoły były zamknięte. Gmach gimnazjalny w Piotrkowie zamieniono wówczas na więzienie. W styczniu 1862 r. wznowily się wykłady w Piotrkowie; podział klas wyższych na oddziały ustał. W kwietniu ukończył zaszczytną swą służbę *Beithel*, obowiązki dyrektora objął po nim *Olszański*. *Debicki* przeszedł na inspektora do Suwałk, a *Zieliński* pełnił obowiązki inspektora w Piotrkowie; nadto wyszli do emerytury *Wolgemuth* i *Ernst*, nauczycielem języka niemieckiego został *Eichstaedt*. Nauczyciele posesyjonaoci: *Zieliński, Goleński* i *Grzędzica* i sekretarz gimn. *Dulkiewicz*, z wyboru obywateli zasiedli w nowoutworzonej radzie miejskiej. Prawidłowy bieg nauk w tym roku ustawicznie paraliżuje się wpływami zewnętrznymi, szkodliwie oddziaływającymi na wewnętrzny ustroj szkoły. W protokóle posiedzeń rady pedag. znajduje się dowód małej pilności i nagannego sprawowania znacznej liczby uczniów. Wogóle wypadki współczesne utrudniły dodatni wpływ na młodzież, zwichnęły dawną karność szkolną, a nawet zepsuły tradycyjny związek między uczniem i nauczycielem (*). Stan taki trwał do końca roku szkolnego który tem się upamiętnił, że 1) wszyscy bez wyjątku uczniowie klasy VII-iej w liczbie 61, otrzymali patenta; 2) że z inicjatywy kończących szkołę założoną została t. z. *bursa* dla ubogiej młodzieży gim. piotrkowskiego. Przytaczamy tu w całości akt założenia tej instytucyi, która wsparta następnie ofiarnością miejscowych obywateli (przeważnie *Wolskiego Wład., Psarskiego, Kłyszynskiego* i *Turczynowicza* i zostając pod gorliwą opieką nauczycieli: *Goleńskiego* i *Tworkowskiego*, w ciągu 5-cioletniego (1863/4—1868/9) swojego istnienia, zapewniła pomoc naukową i całkowite utrzymanie 44-em najuboższym wychowancom gim. piotrkowskiego.

Akt założenia bursy.

W dniu 26 lipca 1862 r. przedemną *Józefem Ponińskim* naucz. gim. piotr. uczniowie klasy VII-iej tegoż gimn., pragnąc zostawić po sobie trwałą pamiątkę, dobrowolnie objawili chęć przysięcia w pomoc młodemu pokoleniu włościan, i wogólności dzieciom ubogich rodziców, ułatwieniem pobierania nauk i kształcenia się w tutejszej szkole.

W tym celu umyśliłi, choć małym ale z serca idącym groszem, położyć kamień węgielny funduszu, mogącego z czasem, przez dobrowolne różnych osób ofiary, wzrosnąć do sumy wystarczającej na utrzymanie pewnej, choćby w początku najmniejszej liczby nauki pragnących, a ubogich chłopców.

W miarę jednak swej możności, jedni zaraz rzucili na me ręce gotówkę, wpisawszy własnoręcznie w osobną listę wysokość daru i nazwisko swoje, a drudzy, przez własnoręczne wpisanie się, zadeklarowali

(*) Zajęcie z Pawłkiem i *Debickim*.

tylko kwotę, jaką niewątpliwie choć później nieco wniosą.

Trudno było odrzucić, z tak wzniosłych uczuć płynącą ofiarę—i dlatego z rozrzewnieniem przyjąłem złożone w me ręce pieniądze, jako depozyt zaufania, oświadczywszy, że postaram się drogą, jaką właściwą się okaże, przedstawić zwierzchniej władzy tak szlachetne młodzieży szkolnej dążności, aby rzucony przez nią projekt przyjąć, zatwierdzić, a węgielny kamień funduszu Bursy Piotrkowskiej uznać raczyła.

Z liczby kończących w 1862 rs. kurs gimnazyjalny zasłużyli na odznaczenie: Sulimierski Filip, Wielowiejski Hier., Przanowski Edw. Michalski Józ. Cielecki Alf. Ratuld Stan. Reszko Hip. Urbański Fr. Swięcki Wład. Stano Jan., Stawiński Wład., Strasburgier Miecz. Olszewski Hip. Oledzki Tom. Fruski Wład. Raczynski Eug. Trepka Fel. Sosnowski Kaop. Stokowski Zyg. i Horbowski Miecz.

W końcu 1861/2 v. s. zwinięta została szkoła realna w Piotrkowie, a na jej miejsce powstała w Częstochowie.

(d. c. n.)

— „Niwy“ zeszyt Nr. 275 wyszedł z druku i zawiera: I) „Generał Józef Orłowski,“ przez D-ra Antoniego J.—II) „Historja prawa wieczysto czynszowego w guberniach Północno i Południowo-Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego,“ przez A. Rembowski (ciąg dalszy).—III) „Rossini i Marietta Malibran,“ przez A. M. L. (ciąg dalszy).—IV) „Kronika ekonomiczna,“ przez Z. O.—V) „Sprawy bieżące, I,“ napisal Chorąży.—VI) „Kronika handlowa, VII,“ napisal J. Wł.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 5. (17) czerw. na rynku w m. Piotrkowie na sprzedaż 16 wołów, od sumy 1625 rs.
— 28 czerw. (10 lipca w kancelaryi sądu gminnego I okręgu p-tu Brzezińskiego na sprzedaż 1 morgi 180 pręt. ziemi bez budynków w osadzie Głowno.
— 30 czerw. (12 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż 3 morgi ziemi z zasiewem od sumy 300 rs.
— 13 (25) czerw. w magistracie m. Łodzi na Nowym rynku na sprzedaż różnych mebli od sumy 49 rs.
— 3 (15) czerw. na nowym rynku w Częstochowie na sprzedaż fortepianu, paru koni i wolantu.
— 6 (18) czerw. w kancelaryi leśnictwa Olsztyn na roczną dzierżawę łąk i gruntów w straży Siedleckiej i Strakowskiej
— 4 (16) czerw. na rynku w m. Będzinie na sprzedaż krowy, nierogacizny i wozów.
— 11 (23) czerw. na komorze w Herbach na sprzedaż spirytusu i towarów od sumy 420 rs.
— Tegoż dnia w osadzie Strykowie na sprzedaż 10 krow.

— Tegoż dnia w rządzie gub. Piotrkowskim na dostawę materiałów płóciennych do miejscowego więzienia.

— 10 (22) czerw. na rynku m. Rawy na sprzedaż 4 krow od sumy 100 rs.

— 5 (17) czerw. w urzędzie p-tu Będzińskiego na 3-letnią dzierżawę i propinacji w rządowym majątku Stara Dąbrowa od sumy 339 rs. rocznie.

— 9 (21) czerwca na komorze w Sosnowcu, na sprzedaż skonfiskowanych otwarów.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od dnia 1 (13) Maja 1866 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
„ „ odcodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
„ „ odcodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ „ odcodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
„ „ odcodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ „ odcodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ „ odcodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

Omnibus kąpielowy

„TRAMWAJ“

kursuje codziennie (w dni pogodne) od godz. 4-ej po południu z przed eukierni p. Jasińskiego, na Bugaj do kąpeli, po kop. 20 od osoby tam i z powrotem.

UWAGA. Osoby z poprzedniego kursu, będą zabierane z Bugaja, przy powrocie „Tramwaja“ z pierwszego następnego kursu. Opóźnione zaś na właściwy powrotny kurs, będą zabierane na późniejsze kursa tylko w razie wolnego miejsca na „Tramwaju“. „Tramwaj“ może zabierać osób 16. „Tramwaj“ na majówki zamawiać można w składzie węgla, róg Aleksandryjskiej alei, lub wprost u właściciela

Włodzimierza Sapińskiego,

(13—7) ul. „Petersburska“, dom W-go Golembowskiego.

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w „Petrokowie“.

Poleca JW. i W. P.

REGISTRA

GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,

Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjuszki leśne, Kwitki na robociznę, Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie wykonywają się.

☛ Ceny umiarkowane. ☛

Fabryka Tektury Smółcowej Ogniotrwałej i Asfaltu

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

Filja w Łodzi, Widzowska 1108a

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracnością krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limerowskim asfaltem.

Dla orientacyi Szanownej Publiczności nadmieniam, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 a nie 30 łokci. Ceny niższe. (R. i Fr. № 5913.) (6—2)

Ogłoszenie

Na folwarku Cekanów, 2 wiorzty od przystanku Kolei Warsz. Wied. Rozprza, a 8 wiorzt od Piotrkowa jest do sprzedania 16 dobrych mlecznych Krow, 8 wołów roboczych, 10 sztuk młodzieży, 6 koni, młocznia i sieczkarnia przenośna z manezem żelaznym, plugi, wozy półtoraczne i wiele innych narzędzi gospodarskich, oraz kocioł żelazny do parowania paszy na 30 sztuki. (2—1)

Do Ciechocinka

ktoby chciał powierzyć panićkę lub chłopczyka troskliwej opiece, zechce się zgłosić po bliższą wiadomość do księgarni „Rawicz“ w „Petrokowie.“ (3—1)

Fortepian

palisandrowy, koncertowy, do sprzedania, za nader przystępną cenę, wskutek nagłego wyjazdu. Wiadomość w Redakeyi. (2—1)

STUDENT MEDYK

uniwersytetu Dorpackiego, ukończył gimnazjum w Krakowie, zna gruntownie języki: niemiecki, polski i ich literaturę, poszukuje zajęcia na wsi przez wakacje.—Oferty adresować: Warszawa, ul. Piękna № 19, właścicielowi domu (1—1)

NA SPRZEDAŻ

50 MACIÓR

i 50 szkopów zdalnych do chowu, we wsi Zielencinie, stacyja pocztowa Szczerców, stacyja kolei Radomsk. (6—2)

Pracownia Ubiorów Męzkich

F. Ostrowskiego

plac „Mikołajewski“

obok kuźnierza p. Piętki na I-em piętrze, wykonywa wszelkie roboty podług najnowszych żurnali tak z materiałów powierzonych mi jak i własnych nabywanych w pierwszorzędnych składach warszawskich, z czem polecam się szanownej Publiczności. (3—3)

! Laski i parasole !

wyrabia i naprawia dokładnie b. ślusarz i oficyjalista dr. żel. Adres: Franciszek Chrzanowski, w „Petrokowie“, ul. „Moskowska“ dom Wienera, w oficynie. (0—4)

MAMKA

Meżatka, młoda, której dziecko zdrowe jest zupełnie, przycięnięta biedą, poszukuje miejsca. Adres: Idzikowska dom Kurkiewicz. Ulica „Moskiewska“ za tunelem. (3—3)

Godfred zwrócił się do mówiącego, którego od-
kryta głowa przypominała jeza zwiniętego w kłębek.
Przybyły szybko rucnem dobył z kieszeni wiel-
ką kopertę i przez głowę intendenta, który nie mógł
nie widzieć, okazał ją z obu stron; na jednej była pie-
częć z herbami baronii, po drugiej podpis śmiała wy-
pisany ręką. Potem schował papier do kieszeni.
— Bardzo dobrze, cieszę się z twoj punktualno-
ści panie Rag. Broff zajmij się przygotowaniem po-
koju dla tego pana, który przez dni kilka będzie mym
gościem.
Podróżny znał mrużną okiem.
— Przybywasz pan ze Scotland Yard — rzekł
baron — po odejściu intendenta.
— Tak jest milordzie, oto jest poświadczzenie
mojej władzy.
Herbert Godfred przejrzał podany mu przez
przybyłego papier.
— Coż za szczegółną myśl miałes podawać się
za mego bankiera?
— Była to myśl mego szefa milordzie, za co mu
nie wymownie wdzięczny jestem, gdyż kawię mi przy-
dzie ukryć moje incognito, co zdaje się być rzeczą
ważną. Co do mego nazwiska, jest ono tak mało
znaczące, że uważano za właściwe nie wymieniać go
wcale. W naszym zawodzie milordzie tyle ich się
zwykle przybiera, że w końcu zapomina się o prawdzi-
wym. Powierzchność, mowa, układ, wszystko jest
przybrane. W końcu też nabieramy przekonania, że
i nazwiska własnego nie mamy...
Jżeli więc wasza wysokość pozwoli, do końca
spełnienia mej misji, pozostanę współnikiem domu
Stockwell i Greenex.
— Bardzo dobrze. A teraz, czy chcesz wypo-
cząć w tym pokoju, lub zjesz ze mną śniadanie?
— Eh, proszę policjant byliby zmuszony do od-
mówienia tej łaski; lecz pan Rag przyjął ją może

— 249 —

— 252 —

Godfred zwrócił się do mówiącego, którego od-
kryta głowa przypominała jeza zwiniętego w kłębek.
Przybyły szybko rucnem dobył z kieszeni wiel-
ką kopertę i przez głowę intendenta, który nie mógł
nie widzieć, okazał ją z obu stron; na jednej była pie-
częć z herbami baronii, po drugiej podpis śmiała wy-
pisany ręką. Potem schował papier do kieszeni.
— Bardzo dobrze, cieszę się z twoj punktualno-
ści panie Rag. Broff zajmij się przygotowaniem po-
koju dla tego pana, który przez dni kilka będzie mym
gościem.
Podróżny znał mrużną okiem.
— Przybywasz pan ze Scotland Yard — rzekł
baron — po odejściu intendenta.
— Tak jest milordzie, oto jest poświadczzenie
mojej władzy.
Herbert Godfred przejrzał podany mu przez
przybyłego papier.
— Coż za szczegółną myśl miałes podawać się
za mego bankiera?
— Była to myśl mego szefa milordzie, za co mu
nie wymownie wdzięczny jestem, gdyż kawię mi przy-
dzie ukryć moje incognito, co zdaje się być rzeczą
ważną. Co do mego nazwiska, jest ono tak mało
znaczące, że uważano za właściwe nie wymieniać go
wcale. W naszym zawodzie milordzie tyle ich się
zwykle przybiera, że w końcu zapomina się o prawdzi-
wym. Powierzchność, mowa, układ, wszystko jest
przybrane. W końcu też nabieramy przekonania, że
i nazwiska własnego nie mamy...
Jżeli więc wasza wysokość pozwoli, do końca
spełnienia mej misji, pozostanę współnikiem domu
Stockwell i Greenex.
— Bardzo dobrze. A teraz, czy chcesz wypo-
cząć w tym pokoju, lub zjesz ze mną śniadanie?
— Eh, proszę policjant byliby zmuszony do od-
mówienia tej łaski; lecz pan Rag przyjął ją może

— 248 —

— 253 —

jem najwyższem byłoby zostać towarzyszem życia
twojego Maryjo-Anno?
Pochyliła głowę, lecz po chwili podniosła oczy,
wlepiając zakławiony wzrok w twarz Norberta.
Przed nimi rozciągał się widok pól pokrytych
jakby białym całunem, i ściśniętych mrozem. W dali
szumiał ocean, nucąc swą zwykłą monotonna zwrotkę.
Mirjady ledwie że dostrzegalnych gwiazdeczek
śniegu bujały w powietrzu, przyćmiewając i tak już
szarawe światło dzienne, rzucane przez bezsłoneczne
niebo. Smętna to była harmonija obumarłej przyro-
dy, chorobliwa poezycja bladego zimowego poranku.
Maryja-Anna w swej królewskiej piękności zda-
wała się rozkwitać wśród tych ram przyćmionej natu-
ry. Wejrzenie zwrócone na Lidneja było pełne ciepła;
mimo to usta jej miledzały.
— Nie odpowiadasz Maryjo — mówił Norbert. —
Powiedz o! powiedz mi, że słowa moje nie obrażają cię.
— Nie — odpowiedziała — nie.
Spuściła skromnie po wieki, mimo to jednak nie
bronila kochankowi okrywać namiętne pocałunkami
swych drobnych paluszków.
Nagle Maryja-Anna wysunęła rękę; kroki jakieś
dały się słyszeć na zamarzłym śniegu, na drodze krzy-
żującej tę, po której postępowali oboje.
Ujrzeni lorda Głoweley.
Maryja-Anna przycisnęła się do Norberta, jakby
przy nim szukać chciała obrony. Przyspieszyli kroku
rozmawiając po cichu, czując wciąż idącego po za so-
bą barona. Godfred widział ich rozłączających się u
progu willi. Zawahał się, czy ma wejść za nią, lub
ścigać młodzieńca, udającego się w kierunku miasta.
Zdecydował się na pierwsze. Lecz drzwi Lester-Lo-
dge od kwadransa już się zamknęły za Maryją-Anną,
kiedy je po raz drugi otworzono dla Godfreda Gło-
weley.
— Czyż nie miałem racji? — zawołał, wchodząc do

śmiało. Tem więcej, iż radbym jak najprędzej dowie-
dzieć się szczegółów sprawy, dla której milord poszu-
kiwał pomocy policji londyńskiej.
Służący oznajmił, iż pokój gościnny przygotowano.
Podróżny udał się za nim, lecz wkrótce potem
powrócił przebrany w garnitur czarny, najświeższego
kroju. Posilek był krótki. Lord Głoweley, popijając
herbatę, opowiedział mniemanemu bankierowi dobrze
nam znane szczegóły.
Mówił o rozbiciu Ohio, o tem, jak Lidnej ocalo-
lony, na samym wstępie miał sposobność spłacenia
długu wdzięczności i tym sposobem pozyskał urok,
który mu otworzył wszystkie domy w okolicy. Opo-
wiedział szczegółowo odkrycie tajemniczego kufra i
wymagania pasażera z Ohio o wydanie mu takowego,
wspomniał o stosunkach młodzieńca z ludźmi podej-
rzany, o przyznawaniu się jego, że prawdziwe jego
nazwisko nie jest to, które nosi, zareczając jednakże
o swem szlacheckim pochodzeniu; wszystko zaś w ce-
lu pozyskania ręki miss Lester. Wszystkie te dziwne
bez związku szczegóły nie mogły nie nasunąć, jak
twierdził lord, myśli, że amerykańka jest prostym awan-
turnikiem.
Pan Rag słuchał w milczeniu. Kiedy zaś lord
opowiedział o podsłuchanym zamiarze napadu na za-
mek — odpowiedział, iż nie tylko przeskadzać, ale na-
wet ułatwić im to zadanie potrzeba.
— Jest to jedyny sposób, dodał, pochwycenia
całej bandy w nasze ręce.
Lord Głoweley przystał na to.
— A więc Wasza Wysokość dozwala mi dzia-
łać?
— Rozumie się.
— Dobrze — przedewszystkiem muszę powziąć
języka w okolicy. Lord wyprowadził gościa na drogę
do miasteczka. Nowo przybyły udał się do biura po-
licji, znajdującego się na ulicy Wysokiej, pomiędzy